Rok XLII Niedziela 27 października 1935 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 43

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. PIOTR STACH i X. Dr. JÓZEF DAJCZAK.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

KRÓLESTWO BOŻE

Święto Chrystusa Króla nasuwa garść refleksyj o Królestwie Bożem na ziemi, — o tem królestwie Bożem, które propagować, rozszerzać i umacniać ma obok kapłanów Akcja katolicka, Czyn apostołów świeckich.

Królestwo Boże jest to — pisze św. Paweł — „sprawiedliwość, i pokój, i radość w Duchu Świętym" (Rzym. 14, 17).

Gdy mowa o rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, to przedewszystkiem myślimy o przepojeniu dusz ludzkich ową, na pierwszem miejscu przez św. Pawła postawioną, sprawiedliwością. Jest zaś ta sprawiedliwość niczem innem, jak całokształtem życia z Boga i dla Boga, jest wiernem spełnianiem Bożych przykazań i prawdziwą pobożnością. Sięga ona najpierw głęboko do serca i woli, oczyszcza je i uświęca, przeobraża i uszlachetnia tak, że człowiek prowadzi życie godne dziecka Bożego. Sprawiedliwość ma dwie, wzajemnie obok siebie działające przyczyny: łaskę Bożą i wysiłek woli. Przyczyna pierwsza nie zależy od mocy ludzkiej, — wiemy jednak, że Pan Bóg jej nikomu nigdy nie odmawia, zwłaszcza, jeśli Go o nią prosimy, — nad naszą zaś wolą, która rządzi czynem i słowem człowieczem, możemy i nawet musimy ofiarnie pracować. Dwie te przyczyny działają tajemniczo i niezbadanie w głębi duszy, budując tam silny fundament pobożności. A więc Królestwo Boże mieszka najpierw w duszach ludzkich przez swój główny element: sprawiedliwość. Stąd Zbawiciel powiedział: „Królestwo Boże w was jest" (Łuk. 17, 21).

I niesie ono ze sobą „pokój i radość w Duchu Świętym". Człowiek szuka pokoju, łaknie go i czuje się szczęśliwy, gdy pokój w jego duszy zamieszka. Pacifica boni possesio daje w skutku radość. Kiedy zaś dobro jest nadprzyrodzone, kiedy dusza posiada świadomość dobrze spełnionego wobec Pana i Boga obowiązku, jakaż naprawdę radość w Duchu Świętym rozlewa się w sercu. Historja świątobliwych sług Bożych tak często mówi nam o dziwnym pokoju i dziwnej radości, jakie prawie nie znikały z ich życia. Jest to dowód, że potrafili urzeczywistnić Królestwo Boże w duszach swoich. Prawdziwa, wewnętrzna pobożność, ścisłe zjednoczenie się z Bogiem obok sumiennego spełnienia obowiązków, dały im pokój, jakiego świat dać nie może (Jan 14, 27).

Gdy chcemy rozszerzać i umacniać Królestwo Boże na ziemi, musimy je najpierw silnie ugruntować w duszach naszych kapłańskich i w duszy naszego współpracownika, apostoła świeckiego. Obok pracy nad zewnętrzną organizacją Akcji katolickiej musimy potroić wysiłki nad przygotowaniem sobie jednostek o głębokiem życiu wewnętrznem. Ojciec św. i wybitni organizatorzy Akcji katolickiej ustawicznie wskazują na jedyny prawie środek, który może skutecznie zapoczątkować tę pracę. Są nim z a m k n i ę t e r e k o l e k c j e. Dobrze odprawione ćwiczenia duchowne wywierają ogromny wpływ na duszę świeckiego apostoła, pomnażają w niej sprawiedliwość, wielką budzą pobożność i ofiarność a wszystko na to, by on sam umiał następnie innych do podobnego zachęcić zycia.

O Akcji katolickiej naprawdę może być tylko tam mowa, gdzie jej członkowie prowadzą rozwinięte życie wewnętrzne. To jedynie będzie rękojmią, że całe ich postępowanie, ich słowa i czyny i zasady przesiąkną kwasem Chrystusowym (Mat. 13, 33). Że czasem pobłądzą, nie będzie to znakiem nieudałej pracy, boć przecie w Królestwie Bożem na ziemi znajdzie się obok pszenicy kąkol, (13, 24), chodzi o to jednak, by te upadki pozostały wyjątkiem w ogólnej zasadzie życia sprawiedliwego i uczciwego.

I wzrastać będzie Królestwo Boże, jako ziarnko gorczyczne, które kiedy urośnie, większe jest na wszystkie jarzyny i staje się drzewem" (Mat. 13, 22).

X. S. B.

Rodzina w świetle prawa przyrodzonego, objawienia i nauki Kościoła

(Hasło Episkopatu dla Akcji Katolickiej na rok 1935) [1])

Temat powyższy zawiera treść tak bogatą, że niepodobna omówić go w jednym wykładzie. Cały zeszyt Ruchu Katolickiego na wrzesień i październik b. r. jest poświęcony omówieniu tego tematu, a w początkach września odbyło się w Poznaniu pięciodniowe studjum na temat rodziny. W niniejszym wykładzie zwrócimy uwagę na drugą część tematu to jest na rodzinę jako hasło uchwalone przez Episkopat dla Akcji katolickiej na rok 1935. Że rodzina jest głównem zagadnieniem Akcji Katolickiej, wypływa to z określenia Akcji Katolickiej przez papieża Piusa XI.

Znane określenie papieskie Akcji Katolickiej podane w liście do przewodniczącej Międzynarodowej Unji Kobiet Katolickich (30.VII 1930) jest następujące: „Akcja Katolicka jest to udział świeckich w apostolstwie hierarchicznem Kościoła katolickiego dla obrony zasad religji i moralności oraz dla rozwoju zdrowej i pożytecznej akcji społecznej pod przewodnictwem hierarchji kościelnej — ponad wszelkiemi partjami politycznemi i niezależnie od nich — celem odnowienia życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie".

Powyższe określenie wskazuje trzy cele Akcji Katolickiej: 1) obrona zasad religji i moralności, 2) rozwój zdrowej i pożytecznej akcji społecznej i 3) odnowienie życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie.

Wszystkie te cele Akcji Katolickiej doskonale uzasadniają tegoroczne hasło Episkopatu.

1. O b r o n a z a s a d r e l i g j i i m o r a l n o ś c i d o m a g a s i ę j a k o k o n i e c z n e g o w a r u n k u z d r o w e j r o d z i n y.

Rodzina bowiem warunkuje rozwój moralności. Prawa moralne wyrażają pewien porządek i uczą, jak być powinno, aby jednostka mogła zrealizować pełnię swej wartości dla największego dobra powszechnego, zgodnego z Dobrem Najwyższem, które jest ostatecznym celem wszystkich stworzeń!

Pan Bóg przez głos natury wezwał ludzi do życia społecznego w sposób najbardziej odpowiadający wysokiemu dostojeństwu istot rozumnych to jest w rodzinie. Przez rodzinę podniesioną mocą sakramentu na poziom życia nadprzyrodzonego kształtują się najdoskonalej zarówno psychiczne jak i fizyczne cechy jednostki dla dobra ogółu.

Środowisko rodzinne wywiera wpływ niemal decydujący na rozwój dziecka i kierunek jego linji postępowania w życiu. Brak atmosfery rodzinnej, która w okresie najsilniejszego oddziaływania na podświadomość rozwija uczucia społeczne, powoduje w skutkach pojawianie się małoletnich przestępców wrogo i złośliwie nastawionych do społeczeństwa.

Zarówno psychologja jak i socjologja, a nawet biologja dostarczają w tym kierunku wielu niezbitych dowodów, opartych na doświadczeniu naukowem i życiowem.

A cóż dopiero, jeśli tę sprawę rozważymy w świetle wiary i moralności chrześcijańskiej?!

Związek rodziny z zasadami moralnemi jest ścisły, dlatego kto broni zasad moralnych, musi się żywo zainteresować zagadnieniem rodziny. Jeśli rodzina będzie słaba, słaba też będzie moralność. Dziś rodzina jest słaba rzeczywiście, bo wstrząśnięto jej podstawą to jest małżeństwem.

Kryzys małżeństwa wszedł w stadjum bardzo ostre. Nietylko chodzi o tę czy inną formę małżeństwa — kościelną czy cywilną — dziś małżeństwo jest zagrożone w swojej istocie i w swojem istnieniu.

Najpoważniejsze wyłomy w małżeństwie poczyniły zgubne teorje a przedewszystkiem seksualizm. Nastąpiło przesunięcie zainteresowań i racyj na teren popędu seksualnego. Popęd seksualny ma być czynnikiem normatywnym w dziedzinie życia społecznego. Miłość często się rozumie jako mniej lub więcej silny poryw płciowy i nic poza nim: miłość nazywa się chorobą, która, gdy owładnie człowieka, prowadzi do małżeństwa. Małżeństwa nie buduje się na miłości, która zawiera w sobie wierność ciała i duszy. A jeśli się wierność przyjmuje, to się ją rozumie jako monopolizację fizjologicznego obcowania małżonków lub co najwyżej jako wierność przyrzeczoną i zaprzysiężoną. Rzadko wierność małżeńską wyprowadza się ze światopoglądu chrześcijańskiego, który rzeczywistość życia małżeńskiego ujmuje w ten sposób, że cały świat osobowości małżonków poddaje twórczemu planowi Bożemu. W tym Bożym planie małżeństwo ma wielką i niezmiernie doniosłą, świętą rolę. Tak pojętem małżeństwem i jego życiem kieruje prawo wyższe, prawo wieczne. Kto nie ogląda instytucji małżeństwa z wyżyn prawa odwiecznego i w najdalsze wieki sięgającego, ten nigdy nie zgłębi istoty małżeństwa i nie pozna jego kryzysu.

Kryzys małżeństwa usiłują ludzie wytłumaczyć, a nawet usprawiedliwić twierdzeniem, że dziś w ciężkich czasach dla wielu małżeństwo rodzinne stało się niemożliwością, a przecież pociąg płciowy istnieje i trwa u wszystkich. A więc może być małżeństwo, ale nie rodzinne, małżeństwo bez dzieci. Niewątpliwie ciężkie warunki materjalne utrudniają zawarcie i wypełnienie obowiązków małżeńskich. Tem zagadnieniem musi się zająć racjonalna polityka społeczna, która zagadnienie rodziny od strony społecznej weźmie jako normę swych rozstrzygnięć. Papieże Leon XIII (Rerum Novarum) i Pius XI (Quadragesimo anno) domagają się płacy rodzinnej.

Ale prawdą jest, że nigdy nie da się tak nastawić aparatu polityki społecznej, aby ona sa-

[1]) Na dorocznym Kursie Akcji Katolickiej, dnia 25 i 26 września we Lwowie, wygłosił X. Stanisław Wojsa, dyrektor Diecezjalnego Instytutu A. K. we Włocławku aktualny referat p. t. „Rodzina w świetle prawa przyrodzonego", który wśród uczestników Kursu wzbudził ogólne zainteresowanie. Czcigodny Autor opracował go następnie na naszą prośbę także dla G.K., który w całości podajemy, ażeby z nim zapoznać szerszy ogół naszych Czytelników. *(Red. G. K.)*

ma stała się jakiemś cudownem lekarstwem na kryzys małżeństwa i rodziny. Równolegle z ulepszaniem systemu polityki społecznej musi iść stałe polepszanie dusz. Musi też nastąpić unormowanie pretensyj życiowych i odrzucenie praktycznego materjalizmu.

Do załamania małżeństwa przyczynia się także źle pojęta emancypacja kobiet, która dziś występuje w nowych postaciach: autonomji, niezależności kobiety.

Bardzo często pod płaszczykiem tego prądu ukrywa się rozwydrzenie namiętności, wolność i zuchwałość rozporządzania sobą, swojem ciałem.

Lekarstwem na to są zasady wyłuszczone przez Ojca św. w encyklice „Casti connubii" o małżeństwie chrześcijańskiem.

Trzeba wprowadzić między żonę i męża — Pana Boga — w postaci dziecka. „Gdzie dziecko jest, to i Pan Bóg niedaleko" pisze M. Rodziewiczówna w powieści „Nieoswojone ptaki". Dziecko przypomina małżonkom ich świętą powinność i jest lekarstwem na chorobotwórcze naleciałości w małżeństwie. Prześlicznie pisze O. Plus T. J. w „Obliczu życia" — o chrześcijańskim mężu „Będę zgóry myślał o tych oczętach, które już spoglądają na mnie z kolebki, wznosząc niemą prośbę: „Bądź wierny!"...

Jak bardzo słuszne i niezmiernie właściwe jest postanowienie naszego Episkopatu, aby Akcja Katolicka, której celem jest obrona zasad moralności, zajęła się zagadnieniem rodziny.

(C. d. n.).

NASZ DŁUG DO SPŁACENIA

Wstęp.

Z woli i zrządzenia Bożego otrzymaliśmy wolność i niepodległość, cieszymy się słusznie własnem państwem jak skarbem, i wdzięczni jesteśmy Bogu Ojcu Przedwiecznemu i Matce Bożej, Królowej Korony polskiej, za okazane nam miłosierdzie.

Wiemy, że skarb ten po Bogu zawdzięczamy tym, którzy przez sto lat zgórą walczyli o niepodległość i przelewali krew za Polskę — wdzięczni też jesteśmy im zato i z czcią najgłębszą wspominać będziemy do śmierci ich imiona, prosząc Boga, aby w nagrodę za ich poświęcenie i ofiarę dał im żywot wieczny w niebie.

Nie możemy jednak na tem poprzestać, bo wraz z państwem i niepodległością podjęliśmy pewne zobowiązania, które ciążą na Ojczyźnie naszej, jak legaty do spłaty na schedzie po rodzicach. Przodkowie nasi zawinili względem miast polskich, które pod koniec panowania Rzeczpospolitej upadły, oraz względem ludu naszego, który pozostając długie lata w poddaństwie, zatracił twórczość i samodzielność swoją.

Miasta w państwie dzisiejszem odgrywają rolę decydującą, bo kierują życiem umysłowem i politycznem narodu, lud zaś był, jest i będzie zawsze fundamentem i ostoją państwa. Gdzie przeto miasta są zażydzone, jak u nas, a lud ubogi i zaniedbany, tam na warstwie przodującej cięży obowiązek zaradzenia temu, niby spłata długu po przodkach.

W czasie obecnego kryzysu dług ten wciąż rośnie, bo lud nasz coraz biedniejszy a miasta coraz bardziej żydzieją.

Grozi nam już obecnie upadek i skarlowacenie rasy, na co zwracają uwagę pisarze i publicyści nasi. Niedawno profesor Krzyżanowski w świeżo wydanej pracy p. t.: „Moralność współczesna" poruszył tę kwestję i doszedł do wniosku, że grozi nam coraz większa pauperyzacja kraju i wzrost przestępczości, jeżeli nie poczynimy kroków zapobiegawczych.

„Polityka państwa nowoczesnego, mówi prof. Krzyżanowski, „pozbawia je możności podjęcia prewencyjnej walki z przestępczością, polegającej na stwarzaniu warunków, mało sprzyjających popełnianiu przestępstw" (str. 71).

„Państwo totalne demoralizuje rządzących i rządzonych. Społeczeństwu nie pozostaje nic innego, jeno domagać się od władz uprawiania polityki prewencyjnej, zdolnej zapobiec narastaniu gleby, rodzącej chwasty" (str. 78).

Powie kto może, a więc niech rząd zapobiega złemu, niech naród cały spłaca dług, za-

ciągnięty przez przodków naszych, ale nie duchowieństwo, nie duszpasterze, którzy mają inne, wyższe cele i zadania do spełnienia. Zgoda, ale duchowieństwo, jako warstwa przodująca w narodzie, musi dać impuls do tego.

Upadek ekonomiczny narodu pociąga za sobą upadek moralny, dlatego duchowieństwo nie może lekceważyć sobie nędzy ludu ani upadku polskiego mieszczaństwa.

Zresztą sprawa ta, wiąże się ściśle — jak zobaczymy później — z kwestją żydowską, której uregulowania domaga się od nas społeczeństwo. Hitler rozwiązał kwestję żydowską na swój sposób w Niemczech, poglądy jego przenikają do nas i ogarniają coraz bardziej młodzież naszą, a przecież nie jest to chrześcijańskie rozwiązanie sprawy.

Kwestję żydowską musimy rozwiązać zgodnie z duchem Ewangelji, a tego bez pomocy duchowieństwa nikt nie dokona. Oto dlaczego sądzę, że „Gazeta Kościelna" powinna zabrać głos w tej sprawie „sine ira et studio", ale z odwagą zajrzenia prawdzie w oczy.

1. Geneza upadku naszych miast.

Badając przyczynę naszej niedoli ekonomicznej, przychodzimy do wniosku, że sami jesteśmy temu najwięcej winni. Jest to wprawdzie tragiczne, ale i pocieszające zarazem, bo jeżeli od nas przyszło zło, to i naprawa od nas wyjść może, byleśmy chcieli zrozumieć należycie, w czem leży nasz własny interes i nasze dobro.

Wyszło niedawno pomnikowe dzieło, które wyjaśnia nam przyczynę i genezę upadku naszych miast — jest to książka profesora Jana Ptaśnika p. t.: Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce (Kraków 1934) — praca wzorowa, „poniekąd aktualna" — jak pisze w przedmowie profesor Bujak — „ukazuje się bowiem w chwili wprowadzenia w życie nowej ustawy samorządowej, która będzie stanowić nową epokę w życiu naszych miast".

Z pracą tą chcemy zapoznać czytelników, a ponieważ mało kto zdobyć się może na przestudjowanie olbrzymiego dzieła o 500 stronicach in 4-o, przeto przytaczać będziemy niektóre zdania profesora Ptaśnika in extenso.

Zacznijmy jednak od zdania sobie sprawy ze stanu naszego posiadania we własnem państwie.

Nasz organizm społeczny podobny jest do człowieka o słabym kręgosłupie, dla organizmu bowiem społecznego kręgosłupem jest stan trzeci, który u nas jest słaby i anemiczny tak, że nie może spełniać należycie swych funkcyj.

W społeczeństwie normalnem struktura społeczna podobna jest do piramidy, w której warstwy społeczne układają się jedna na drugiej, zwężając się u góry, a rozszerzając się u dołu tak, że w piramidzie tej niema żadnych luk, co społeczeństwu temu nadaje siłę, sprężystość i odporność wobec zewnętrznych i wewnętrznych ataków.

W naszym narodzie struktura społeczna podobna jest do piramidy, która tylko podstawę ma solidną i szczyty jako-tako zapełnione, środek stanowi wąska szyja, resztę zaś piramidy wypełniają inne narody. Podstawą tej piramidy stanowi lud, szczyty zajmuje inteligencja nasza, a owa wąska szyja, to nasze mieszczaństwo, które w znacznej części uzupełniają żydzi.

Jak taki organizm społeczny może funkcjonować prawidłowo? Brak nam stanu trzeciego należycie rozwiniętego i silnego, niezależnego od obcych żywiołów, bo miasta nasze w Królestwie i Małopolsce zalewają żydzi.

Jak przyszło do tego upadku miast w Polsce? Wielką rolę odegrało tu uprzywilejowanie żydów w Polsce, odbyło się ono bowiem ze szkodą, a nawet krzywdą mieszczaństwa polskiego. Już za Kazimierza Wielkiego żydzi otrzymali nietylko autonomję religijną i sądową, ale stali się nadwornymi dostawcami króla i jego dwóch następców na tronie polskim.

„Mieszczaństwo krakowskie również zostało splątane potęgą finansową ówczesnych Żydów i już wtedy występuje ze skargami na nich przed królem, przytaczając fakty, jak miasto doprowadzają do ruiny", mówi prof. Ptaśnik na str. 352. Jeszcze lepiej powodziło się u nas żydom za Władysława Jagiełły, a jeden z żydowskich bankierów we Lwowie, Wołczko, był nawet ulubieńcem tego króla. Złote czasy dla żydów zaczęły się u nas ze wstąpieniem na tron Zygmunta Starego.

Jest to charakterystyczne, że żydzi rozpoczynają w Polsce działalność swoją od pożyczania pieniędzy królom, a potem zostają administratorami ceł, kopalni, propinacji, nawet podatków, zagarniając stopniowo cały obrót pieniężny i handel w kraju.

Cóż dziwnego, że coraz liczniej zaczynają oni napływać do Polski, zaludniając miasta i miasteczka nasze ze szkodą rdzennej ludności. W przeciągu czterystu lat t. j. od XIV do XVIII wieku ludność nieżydowska zwiększyła się u nas pięciokrotnie, a żydowska stukrotnie. Już w r. 1516 sekretarz i dziejopis króla Zygmunta Starego — Luigi Decio — mógł stwierdzić w swej historji:

„W tym czasie żydzi w coraz większej są cenie; niema prawie myta albo jakiegoś podatku, któregoby nie byli przełożonymi lub przynajmniej o nie się nie ubiegali. Chrześcijanie powszechnie żydom podlegają, nie znajdziesz nikogo z pośród magnatów i przedniejszych panów rzeczypospolitej, któryby żyda nie przełożył nad swym majątkiem, nie dawał władzy żydom nad chrześcijanami" (Ptasznik, 354).

Skolei szlachta zaczyna u nas faworyzować żydów, występując przeciwko polskiemu rzemiosłu i kupiectwu. W r. 1538 uchwala ona zniesienie cechów miejskich (na szczęście nasze nie zatwierdzone przez króla), a w r. 1565 sejm w Piotrkowie wydaje katastrofalną ustawę, niszczącą przemysł i handel miast polskich. Na mocy tej ustawy kupcom krajowym nie wolno było wywozić żadnego towaru za granicę, a tylko kupcom obcym pozwala się „ze wszelkiemi kupiami na miejsce składowe przyjeżdżać i tam zasię towary wszelkie brać, nakładać i wozić tam, gdzie im będzie potrzeba". (Tamże, 177).

Musiało to pociągnąć za sobą upadek kupiectwa i przemysłu krajowego. O tej ustawie pisze Kalinka: „Niemądre prawa z roku 1565, zakazując kupcom krajowym wywozu i przywozu towarów, oddały całą wymianę międzynarodowym cudzoziemcom, a handel i przemysł polski zabity“ [1]).

„Słynna ta ustawa piotrkowska“, mówi Ptaśnik, „nadająca obcemu przed kupcem krajowym tak wielkie przywileje, była szczytem samolubnej polityki szlacheckiej... Przyczyniła się do zniszczenia przemysłu i handlu rodzimego.

„Mieszczaństwu polskiemu, skrępowanemu konstytucjami, trudno było rywalizować z żywiołem zaprawionym do handlu wielowiekową tradycją, a przytem uprzywilejowanym, bo wolnym od podatków miejskich, popieranych przez magnatów i królów. Cały wiek XVI, a jeszcze więcej następne przepełnione są skargami rujnowanego mieszczaństwa przez szlacheckie konstytucje i przez żydów. Pustoszeją miasta z ludności chrześcijańskiej na ich korzyść. Tak się dzieje w Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Nowym Sączu, Przemyślu i Warszawie“. (Tamże, str. 355, 365).

W tej niszczącej działalności pomagała żydom szlachta polska, tworząc dla nich w XVII i XVIII w. t. zw. jurydyki, tereny uprzywilejowane po miastach, które korzystały z urządzeń miejskich, nie przyczyniając się do nich niczem.

Szlachta osadza tam żydów, pozwalając im handlować i szynkować, a urzędom miejskim zabrania przeciwko nim występować. O tych jurydykach taki sąd wydaje Ptaśnik:

„Największe jednak nieszczęście sprowadzili na miasta starostowie i panowie przez to, że, pragnąc podwyższyć swoje dochody, na gruntach swoich w miastach i pod miastem osadzali w wielkiej ilości żydów, którzy pod opieką starościńską prowadząc różne handle i rzemiosła rujnowali mieszczan“ (str. 386).

„W XVIII wieku“ — pisze Kalinka — spadł na miasteczka królewskie gorszy od Szweda nieprzyjaciel domowy, był nim starosta wraz z nieodłącznym żydem, którego na wszelki sposób wprowadzał i opieką wspomagał, bo z niego większy niż z mieszczaństwa ciągnął dla siebie zysk. Za przykładem starostów poszli dziedzice: żyd służył panu, a mieszczan wysysał [2]).

W XVIII wieku przestają istnieć w miastach polskich osobne dzielnice dla żydów. Znikają nawet przywileje niektórych miast „de non tolerandis Judaeis“. Żydzi wciskają się teraz wszędzie, zajmują nawet rynki miast i wypierają resztki polskiego mieszczaństwa. W ten sposób, poza bardzo nielicznemi wyjątkami, żydzi w XVIII wieku stają się polskim trzecim stanem, polskiem mieszczaństwem.

Z tego nadmiernego napływu żydów do nas wynika nietylko upadek miast i zanik stanu trzeciego, ale i zdeprawowanie charakteru szlachty, której żydzi schlebiali, rozwijając w niej próżność, lekkomyślność, marnotrawstwo, pogardę handlu i przemysłu, a jednocześnie żądzę życia i użycia. Żyd uczył szlachcica, jak wyciskać dochody ze swoich posiadłości, jak korzystać z pracy poddanych i ich ułomności — pijaństwa i hulaszczości. Każdy niemal szlachcic miał swego doradcę żyda, a doradca ten w sprawach finansowych był niezrównany, bo traktował je bez wszelkiego sentymentalizmu państwowego, narodowego, a nawet ludzkiego... Oto, do czego doprowadziły jurydyki!

Sejm czteroletni zniósł je wprawdzie, a Konstytucja 3 Maja przywróciła prawa mieszczaństwu polskiemu, ale Konfederacja targowiecka, obalając Konstytucję Sejmu czteroletniego, obaliła również ustawy jej o miastach.

Rządy zaborcze nie myślały oczywiście o wyrównaniu krzywd, wyrządzonych polskiemu mieszczaństwu, zwłaszcza że Żydzi wysługiwali im się niejednokrotnie.

Krzywdy te musi obecnie spłacić Polska po odzyskaniu swej niepodległości — domaga się tego zarówno sprawiedliwość dziejowa jak i własny nasz interes, gdyż bez polskiego mieszczaństwa Polska nie będzie nigdy silnem państwem.

I oto przyszliśmy do konkluzji.

Dopóki nie mieliśmy swego państwa, wszystkie nasze wysiłki i starania skierowane były do jego odzyskania, skoro jednak dopięliśmy już swego celu i odzyskaliśmy niepodległość, zadaniem i obowiązkiem naszym jest wzmocnienie naszego stanu posiadania, a przedewszystkiem uzdrowienie naszego społecznego organizmu, pozbawionego dotąd silnego stanu trzeciego. Bez tego nie osiągniemy nigdy zupełnej niezależności ekonomicznej.

Zadanie to zbiega się z powinnością i zobowiązaniem, jakie zaciągnęliśmy wobec polskiego mieszczaństwa i ludu, jako spadkobiercy naszych przodków. Wobec krzywd i szkód, wyrządzonych niegdyś kupiectwu i rzemiosłu polskiemu przez nadmierne protegowanie i popieranie żydów w Polsce, ciąży na nas obowiązek uleczenia tych ran zadanych mieszczaństwu naszemu przez panów i szlachtę polską.

Długu tego nie spłacono dotąd i dopóki naród nasz tego nie uczyni, nie możemy być spokojni o los naszej Ojczyzny. Sprawiedliwość jest fundamentem państwa, to też dopiero po wyrównaniu krzywd, wyrządzonych ongi naszemu mieszczaństwu, oczekiwać możemy silnego i trwałego państwa.

Obowiązek spłaty tych długów przeszłości cięży na każdym bez wyjątku Polaku i tylko wtedy zdołamy go spłacić, jeżeli wszyscy przystąpimy do tej pracy. Aby tego dokonać, trzeba tylko jednej rzeczy: trzeba, żeby każdy Polak był świadomym konsumentem.

Przed takim świadomym celu i obowiązków swoich Polakiem rozpadną się same twierdze i sklepy żydowskie, jak niegdyś rozpadły się mury Jerycha na głos trąby Izraela. Co znaczy być świadomym konsumentem, dowiemy się już z następnych artykułów.

X. Dr. Jan Ciemniewski.

---

[1]) Sejm czteroletni, tom II, str. 67.

[2]) Sejm czteroletni.

OSTROŻNIE Z OGNIEM

(Na marginesie książki Czesława Lechickiego p. t.: „Przewodnik po Beletrystyce).

W lipcu z. r. miałem przyjemność zetknąć się z Naczelnym Dyrektorem Akcji katolickiej X. dr. Bross'em. W rozmowie o literaturze powojennej napomknął X. Dyrektor, że wkrótce wyjdzie wyczerpujące — zdaniem jego dobre — dzieło p. Czesława Lechickiego p. t.: „Przewodnik po Beletrystyce". Rzecz zrozumiała, że niecierpliwie oczekiwałem ukazania się tej pracy. Niestety — przeczytawszy ją, doznałem ogromnego rozczarowania. Książka ta bowiem jest doskonałą próbką, jak krytyka literacka pisaną być... nie powinna.

Z pracą tą krótko i po swojemu rozprawił się Z. Nowakowski w „Kurjerku". Rąbnął autorowi „verba veritatis" i okazał mu poprostu wzgardę. Ja nie chcę pójść w jego ślady. Uznaję ogrom pracy, jaką włożył autor w swą książkę. Dlatego chcę przynajmniej ten wysiłek i dobrą wolę autora uszanować i sumiennie a rzeczowo go potraktować.

Przytoczę najpierw charakterystyczne dane na dowód, jak autor pojmuje zadania krytyka! Ogólnie mówiąc, potępia całą plejadę pisarzy — głównie za ich amoralność. Sam przyznaje, że w 90 %. Za tę niemoralność tak naświetla nawet wielkich pisarzy, że nieobeznani z literaturą wzięliby pierwszorzędne sławy literackie — za brukowych pisarzy. Na pierwszem miejscu stawia autor — bajki, niewinne historyjki — książki podróżnicze i regjonalne — potępia w czambuł obyczajowe i psychologiczne — bo prawie w każdej djabeł nieczysty siedzi. Chwali May'a i Vernego — lecz zabrania czytać młodzieży Dickensa i Londona. Dlaczego? Bo w tych ostatnich dopatruje się poglądów akatolickich — choć ja widziałem jeno interesującą, nieraz pełną humoru fabułę. Młodzież zresztą nie jest tak arcy-przenikliwa, jak się to autorowi wydaje.

Posłuchajmy, jakie to opinje wydaje autor-krytyk o pisarzach: Cieszkowska Zofja (str. 226) to trzeciorzędna (sic!) autorka współczesna, Dygasiński małej wartości, bo panteista i buddysta, Ejsmond (str. 235) — to epikurejczyk, Kossak-Szczucka (263) — nieszczera wobec katolicyzmu, Kraszewski (str. 266) — laksysta ideowy, Makuszyński (278) „moral insanity", Prus (305) rzeczowo usposobiony do Kościoła (co to znaczy?), nawet Sewera (str. 323) nie pochwalił, bo choć nie razi pod względem etycznym, brak mu rzetelnego poczucia moralnego (co to znaczy?), Sienkiewicz (str. 324) eudemonista (sic!) Nowaczyńskiemu wybacza tylko dlatego, że należy do obozu narodowego, inaczej zrównałby go z Boy'em (str. 386) i t. d. i t. d...

Tak wyglądają autorzy i ich pisma — autorowi niesympatyczni. A teraz przypatrzmy się, jak autor ocenia pisarzy — jemu sympatycznych, których wylicza na str. 29. I tak: Bauman — pesymista chrześcijański, Fogarozzo dostał się z książką „Il santo" na indeks kościelny, co sam autor przyznaje, (str. 98) — Tagorego zbył krótko, Thakeraya lubi, bo „rąbie prawdę", Tołstoja chwali za apostolstwo moralności — choć jest apostołem niewiary i odrzuca wszelkie dogmaty, nietylko katolickie. Orzeszkowa — to według autora największa pisarka i wychowawczyni nie tylko narodu — ale świata! bo... „każe popęd płciowy regulować wyłącznie na łonie rodziny, trzeźwo i rozważnie... (brawo p. Lechicki). Nawet w idealizowaniu żydów jest Orzeszkowa — niepospolitą! (brawo p. Lechicki!).

I t. d... I t. d...

To już nie tylko pesymizm, ale bałamuctwo autora. Pisarz, który potępia innych, a sympatyzuje z takimi, którzy na to mniej zasługują — (Fogarazzo, Tołstoj) — który zarzuca amoralność takim nawet, jak Sienkiewicz, który wychował kilka pokoleń, pisarz, który wniósł do swej książki czad pesymizmu i nihilizmu — który z dziką pasją i sadyzmem wywleka na światło dzienne brud autorów i ich książek i stylem pornograficznym wypełnia całe 400 stronic — pisarz taki nie jest i nie może być krytykiem.

Skąd zresztą u p. Lechickiego ta pretensjonalna i apodyktyczna nieomylność, z jaką potraktował całą literaturę? We wstępie swoim na str. 25 zaznacza, że inni, którzy się kusili o klasyfikację moralną utworów, popełniali horendalne pomyłki. I tak: X. Bethléem, znany tępiciel pornografji, przydziela do grupy szkodliwych Tołstoja, Sienkiewicza stawia na równi z Leblanc'em (!) — a Conan Doyle lepszy i uczciwszy od Sienkiewicza! Według innego moralisty Sagehomma — Sienkiewicz szkodliwy i niebezpieczny i to w nowelach „Hania" i „Na jasnym brzegu"!!

A skąd pewność, że i p. Lechicki omyłek nie popełnia? Owszem są i to nietylko w dziedzinie obcej literatury, ale swojej nawet. Myli się — zaliczając Rosny'ego „Walka o ogień" i „Kolbrzymi" do niebezpiecznych — są to bowiem fantastyczne, nieszkodliwe opisy z życia pierwotnych ludzi w rodzaju Vernego czy Wellsa, myli się, gdy sympatyzuje z Pascalem, bo nie jest to dobry syn Kościoła, skoro w „Prowincjałkach" wyszydza Jezuitów. Zato, że stał się jansenistą (str. 387) nie ma go co chwalić, bo jansenizm Kościół potępił. Ale to nic. Może Kościół potępiać — dawać na indeks (Fogarazco „Il santo") — p. Lechicki bronić będzie ich własną piersią — byleby tylko nie poruszali... tematu erotycznego. Oto ortodoksja Szan. Autora! Myli się, gdy (o dziwo!) nie zarzuca erotyki Ferd. Goetlowi — bo właśnie u niego jest tego sporo i t. d., i t. d. Szkoda papieru na wyliczanie tych myłek.

A zresztą cóż znaczy ta profesorska klasyfikacja autora? Czyta się: grupa I — dla młodzieży. Szukam po książce — co też Szan. autor przeznaczył dla młodzieży i dowiaduję się, że tylko głupie bajeczki, powieści egzotyczne i ckliwe, pensjonarskie. To jest cała literatura dla młodzieży! Ani Prusa, ani Sienkiewicza (prócz „W pustyni i puszczy") ani nawet swej osławionej Orzeszkowej, zresztą — co tu wyliczać — nic! Więc jak młodzież szkolna ma u licha poznać literaturę! To już mocna, bardzo mocna przesada p. Lechicki! Jeżeli się dla grupy I. przeznaczyło

bajeczki — to trzeba było napisać — dla małych dzieci — bo młodzież już na ławie szkolnej jest dojrzała fizycznie — a literatura nie jest tak beznadziejnie zła, aby poza bajeczkami nic dla niej się nie znalazło.

P. Lechicki w imię dobrej sprawy — gromi i potępia pisarzy i ich życie. Pewnie, że nie można zamykać oczu na zło. Ale i tu obowiązuje inteligentnego człowieka, a tem bardziej pisarza — kultura. Można łajać — ale ze smakiem i taktem kulturalnego pisarza — a nie tak ordynarnie, jak to autor uczynił.

Posłuchajmy, jakim to stylem pisze Szan. autor:

Str. 48. Baroja Pio — to skrajny cynik i świat wedle niego to „olbrzymi chlew, gdzie kobieta gra rolę maciory, a mężczyzna knura". Str. 49. Baudelaire Karol: poeta z nastawieniem chorobliwem, alkoholowo-narkotyczno-erotomańskiem, nadto satanista i zboczeniec płciowy... Str. 243. Grubiński — to hedonista, megaloman, szerzy wytwornisiowski snobizm mydlków — zgniły defetyzm ideowy — zwyrodniały panerotyzm... Albo takie pikantne powiedzenie o Zofji Nałkowskiej (str. 319). Erotyzm zjawia się tu jako fluid, unoszący się w powietrzu, wdychamy go, czujemy powonieniem, ale nie widzimy jego cielesnych objawień... (szkoda!).

Jeszcze słówko o Wasylewskim (str. 393). „Kobieciarz, bawiący się w spowiednika duszyczek niewieścich, i rozgrzeszający je ze swobodą dworskiego łabusia... Czy to poważne? A Miciński (na str. 283) wedle autora — to spirytualista, mesjanista, ezoteryk, mistyk, kryptobuddysta — satanista — fideista — neuropatyk... dość — bo można zwarjować!!

Więcej kultury pisarskiej p. Lechicki, jeśli pan chce uchodzić za pisarza i krytyka. Proszę przestudjować przynajmniej Kallenbacha i Kleinera (znanego ortodoksę), bo innych pan nie uznaje, a nauczą pana, jak się pisze krytyki.

Nie biorę bynajmniej w obronę autorów szkodliwych. Ale est modus in rebus. Autor marzy o poczytności i popularności swej pracy. Daj Boże — żeby ona naprawdę nie stała się popularną i nie służyła jako przewodnik po beletrystyce... pikantnej. O wielu... wielu pikanterjach tam można się dowiedzieć: patrz Weininger str. 395—398. Toż to się Boy musi cieszyć!

Autor jest typowym śledziennikiem. Nie umie jasno i pogodnie patrzeć na świat i życie — nie pojmuje, że trzeba jak najwięcej dobywać rzeczy dodatnich — a z pornografją obchodzić się ostrożnie — jak z ogniem. Autor obrał wprost przeciwną, niepedagogiczną drogę.

X. Michał Lewicki.

Pocieszający objaw

Przy ścieraniu się rozmaitych prądów w świecie i w walce zła z dobrem, przy dochodzących alarmach z „placu boju" przychodzą — nawet dość często — wiadomości dobre[1]).

Za pośrednictwem K. A. P. (z dnia 8. X. b. r.) dowiadujemy się o religijnem odrodzeniu młodzieży hiszpańskiej. Wspomniana agencja donosi, że:

„W Hiszpanji od dłuższego czasu daje się zauważyć wzmożony ruch młodzieży katolickiej, zorganizowanej w karnych szeregach t. zw. „Iuventud de la Accion Catolica". Ruch ten poczyna swemi wpływami ogarniać cały kraj".

Dalej czytamy, że objaw ten jest tem pocieszający, że w ostatnich czasach właśnie młodzież była inicjatorem rozmaitych poczynań rewolucyjnych. Działalność zorganizowanej katolickiej młodzieży w kraju tak podminowanym jak Hiszpanja każe rokować lepsze nadzieje, bo i ilościowo przedstawia się imponująco (75.000 członków) i jakościowo posiada wiele dodatnich cech. Oto najważniejsze z nich: Polityka wogóle dla tej organizacji nie istnieje, młodzież ta słucha dyrektyw swych biskupów, a w Kółkach Studjów organizuje pogadanki religijne, etyczne i omawia aktualne zagadnienia społeczne.

„W innych znów kółkach omawia się nauki, zawarte w Ewangelji, zasady, głoszone przez papieży w encyklikach".

Nie trzeba być aż optymistą, żeby stwierdzić, iż objaw ten na tle dotychczasowych walk religijnych, jest jeśli już nie wiosną, to przynajmniej przedwiośniem katolicyzmu w Hiszpanji.

Ale jeszcze o czemś donosi K. A. P., co znów każe zastanowić się i co nasuwa pytanie, czy przypadkiem dla Rosji bolszewickiej nie będzie przyśpieszona Kanossa, względnie, czy ona sama nie zacznie Kanossy szukać. Oto czytamy w wiadomościach K. A. P., że:

„Prasa sowiecka prowadzi dalej kampanję „o silną rodzinę sowiecką".

Już sami bolszewicy przestraszeni są rekordową ilością rozwodów, wydawanych dla błahych powodów. Pierwsze miesiące bież. roku przyniosły 38'3 rozwodów na 100 małżeństw, zaś w samym marcu tego roku liczba rozwodów podskoczyła do 44,3 %.

„Izwiestia" zaczynają powoli przytomnieć i podawać środki ostrożności. Ciekawi jesteśmy, czy u nas propagatorowie rozwodów i „boy-owszczyzny" zaznajomili się z tym tematem poruszanym w prasie bolszewickiej. Możeby wieści stamtąd podawane trafiły im do przekonania, że próby rozbijania rodzin są szkodliwe i jednak ustępują. Tem bardziej, że autorów artykułów „Izwiestji" nie można posądzić ani o katolicyzm, ani o klerykalizm.

Wracając jednak do tej wiadomości, stwierdzić musimy, że i w samej Rosji coś się dzieje,

[1]) Por. artykuł w „G. K." nr. 40 „Budujmy nowe zastępy!".

czegoś się szuka, próbuje i bada. Dotychczasowy system bezbożnictwa doprowadza ich do bankructwa, a sami przywódcy bolszewizmu patrząc na to wszystko „wzięli zapłatę swoją“.

X. Michał Milewski.

Sprawy religijne

Międzynarodowe kongresy ku czci Chrystusa-Króla. Kiedy pod koniec jubileuszowego 1925 roku Pius XI encykliką „Quas primas“ z dnia 11-go grudnia 1925 r. wprowadził na całym świecie uroczyste obchodzenie święta Chrystusa Króla, w wielu diecezjach i krajach powstała myśl specjalnych kongresów i akademij poświęconych Chrystusowi Królowi i tej idei przewodniej, że prawdziwy pokój w świecie osiągniętym być może wtedy dopiero, gdy Chrystus Król zapanuje w sercach i życiu całego świata.

W kilka lat później myśl tę rozwinięto bardziej szeroko i powstała idea organizowania na wzór międzynarodowych kongresów eucharystycznych również międzynarodowych kongresów Chrystusa Króla. Dzięki gorliwej współpracy Jana Kalana, radcy konsystorjalnego z Lublany, kanonika dr. Fryderyka Macka z Luksemburga i O. Jana Hawa, twórcy i kierownika związku św. Jana w Leutesdorf nad Renem pierwszy taki kongres odbył się we wspomnianem Leutesdorf w r. 1931. Mimo charakteru międzynarodowego był on jeszcze bardzo skromny. Dopiero kongres w Berlinie w sierpniu 1932 r. był już kongresem prawdziwie wielkim, na którym wygłoszono szereg poważnych referatów i w którym bardzo licznie reprezentowane były różne kraje. Jeszcze większym był kongres Chrystusa Króla w Moguncji w październiku 1933 r. Zmienione warunki w świecie nie pozwoliły na zorganizowanie kongresu w r. 1934 i musiano zadowolić się skromniejszą międzynarodową konferencją w St. Gallen w Szwajcarji, którą odbyto w sierpniu r. ub. Na konferencji tej zapadła ważna uchwała, że odtąd międzynarodowe kongresy Chrystusa Króla odbywać się będą co dwa lata i mianowicie w latach, kiedy nie odbywają się międzynarodowe kongresy eucharystyczne. W myśl tego postanowienia 4-ty międzynarodowy kongres Chrystusa Króla postanowiono odbyć w roku bieżącym. Ojciec św., któremu przedłożono uchwały konferencji St. Galleńskiej, aprobował je w zupełności i tak dalece zainteresował się sprawą, że osobiście poddał inicjatorom wytyczne do najbliższego kongresu. Wyłoniony specjalny międzynarodowy komitet z biskupem St. Gallen dr. Scheinwilerem na czele obrał za miejsce Kongresu Salzburg i w porozumieniu z księciem biskupem salzburskim Dr. Zygmuntem Waitzem postanowił odbyć go w dniach 24—27 października, tak, aby zamknięcie jego zbiegło się z uroczystością święta Chrystusa Króla. Patronat nad tym kongresem objęli kardynał Innitzer, arcybiskup Wiednia i kardynał August Hlond, Prymas Polski.

Uniwersytet ludowy Akcji Katolickiej. W najbliższym czasie w Ujeznej koło Przeworska otworzony zostanie Katolicki Uniwersytet Ludowy. Będą to stałe kursy kilkomiesięczne dla kształcenia pionierów Akcji Katolickiej i ruchu katolickiego z pośród członków stowarzyszeń Akcji Katolickiej diecezji przemyskiej. Program kursów obok religijnego pogłębienia wychowanków przewiduje przygotowanie gospodarczo-rolnicze i podkreśla konieczność urabiania młodzieży na wymownych działaczy katolickich. Pierwszy trzymiesięczny kurs, przeznaczony dla członków Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży męskiej, rozpocznie się w dniu 1 listopada r. b.

Rewelacyjne odkrycie „Robotnika“. Organ socjalistyczny „Robotnik“ (N. 319 z 16. X. 35) twierdzi, że posiada informacje, iż mianowanie kierownika ministerstwa W. R. i O. P. zamiast ministra nastąpiło rzekomo „wskutek machinacyj kleru“, który chce zagarnąć tekę ministra tego resortu. Ta niemile przez socjalistów widziana nominacja każe „Robotnikowi“ posunąć się aż do uwagi, „że kler rządzi Polską...“ Ale jak społeczeństwo może uwierzyć w prawdę tego rewelacyjnego „odkrycia“, jeżeli sam autor doniesienia ma wątpliwości, czy informacje jego są prawdziwe? Mają one w sobie akurat tyle prawdy, ile twierdzenie „Robotnika“, że X. wiceminister Żongołłowicz i p. dyrektor Potocki są w ministerstwie reprezentantami Kościoła katolickiego.

Aksum, święte miasto Abisyńczyków. Z kilku względów Aksum uznane jest za miasto o niezwykłem znaczeniu i szczególnej wymagające troski o jak najdalej idącą nietykalność. Przedewszystkiem jest to dla Abisyńczyków miasto święte. Tu w cieniu starożytnych obelisków, specjalną miastu nadających cechę, przechowywana jest największa świętość Abisyńczyków — legendarna A r k a P r z y m i e r z a, którą z Jerozolimy miał przywieźć syn Mechedy, zwanej królową Saby. Tu od niepamiętnych czasów koronowani byli, z wyjątkiem Haile Selassi, wszyscy królowie abisyńscy i tu po śmierci grzebani. Nadto Aksum jest miastem bardzo starem, które słusznie Etjopi zwą matką miast Abisyńskich. Już Herodot (V w. przed Chr.) wspomina, że paręset tysięcy wojowników egipskich, niezadowolonych z przywilejów udzielanych przez Faraona najemnym żołnierzom, opuściło Egipt udając się do Axumii. Śladem zresztą dawnych ścisłych stosunków ze starożytnym Egiptem są wspomniane obeliski. Są to olbrzymie kilkunastometrowe monolity tem różniące się od obelisków egipskich, że są prostokątne nie kwadratowe i nie posiadają napisów. Największy z tych obelisków, dziś już obalony, ma 33 m. wysokości przy podstawie $3 \times 2\frac{1}{2}$ m., inne, stojące jeszcze w liczbie około setki, sięgają do 20 metrów wysokości. Oprócz tych obelisków Aksum posiada inne dowody swej starożytności. Na każdym prawie kroku spotyka się fundamenty wspaniałych niegdyś pałaców i jakichś wielkich gmachów. Najdawniejszym z budynków do dziś istniejących zdaje się być koptyjska świątynia pod wezwaniem Najświętszej Marji. Wzniesiona ona została około r. 1500 przez jezuitów na gruzach pierwotnej świątyni chrześcijańskiej, zbudowanej prawdopodob-

nie w III w. naszej ery, kiedy Aksum było stolicą i głównym ośrodkiem chrześcijaństwa na ziemiach na Wschód od Egiptu ku morzu Czerwonemu. Obecnie świątynia ta jest pierwszą wśród świątyń abisyńskich, tu bowiem przechowywana jest wspomniana już Arka Przymierza pod strażą kapłanów, bezpośrednich jakoby następców tych, którym straż nad tą świętością powierzono za czasów Salomona. Co roku, w grudniu, ze wszystkich stron Abisynji dążą do Aksum niezliczone tłumy pielgrzymów, wtedy bowiem po ulicach miasta zasłanych dywanami odbywa się procesja z Arką. Szczególnie licznie przybywają wtedy do Aksum trędowaci, którzy wierzą, że widok Arki zdolen jest ich uzdrowić. Aksum posiada od niepamiętnych czasów przywilej, że ktokolwiek, niewolnik, przestępca czy człowiek wolny, skrył się w jego bramy, był nietykalny i nawet król nie mógł przeciw niemu występować.

Przegląd prasy

Żydzi w Polsce wciąż narzekają, mimo iż żyją w lepszych warunkach niż Polacy. Że im jest naprawdę lepiej niż nam. o tem każdy wie, zresztą czytamy w „Ziemi Przemyskiej" (nr. 41):

„Niedość, że mają pomoc finansową całego żydowskiego świata przez bezprocentowe pożyczki i pomoce, to jeszcze nasz rząd własny przyrzeka wypłacać 100.000 zł. z deficytowego budżetu na bezprocentowe kasy dla żydowskich pijawek, które już i tak żłopiąc krew polską, obrastają tłuszczem, podczas, gdy lud polski przymiera głodem.

„Teraz łatwo zrozumieć możemy, dlaczego u żyda jest taniej".

Ale nie koniec na tem. Są ludzie, którzy dbają o to, by żyd nie był bezrobotnym i nieraz zdaleka sprowadzają go, by mu dać pracę. Wiadomość taką podaje „Pielgrzym" (nr. 123). W artykule p. t.: „Niesłychane!" dowiadujemy się, że

„na skutek wezwania Urzędu Ziemskiego udają się (żydzi!) do Jeleńca pokrywać dachy na zabudowaniach dla osadników".

Żydów tych — jak donosi „Pielgrzym" sprowadzono na Pomorze aż z pod Kołomyji. Doprawdy, że to już wyszukana opieka nad żydami. Cieszylibyśmy się, gdyby ta wiadomość nie była prawdziwa, ale wobec powodzi podobnych kwiatków, przypuszczać należy, że i ten jest prawdziwy. Nie dziwi nas zatem końcowe pytanie „Pielgrzyma".

„Dla kogo istnieje Polska? Kto ma do niej wyłączne prawo — Polak, czy żyd?"

Kradzież dusz obrz. łać. przez duchowieństwo ruskie należy do spraw znanych, stwierdzonych i udowodnionych, a zarazem starych. Mimo to jednak zajmuje się tym tematem „Ukraińskyj Beskyd" (nr. 39). Ruskiemu pismu nie podobała się rozmowa na ten temat X. Miodońskiego, dziekana D. O. K. w Przemyślu z p. Henrykiem Eysmontem. X. M. stwierdził w tej rozmowie, że przypada tam (zapewne w przemyskim) 30 cerkwi na jeden kościół,

„dlatego często rzymsko-katoliccy rodzice chrzczą dzieci w cerkwiach, a księża greccy nie odsyłają potem metryk do władz kościoła rzymskiego, chociaż to jest ich obowiązkiem".

Ależ panowie Rusini! Nie widzę powodu waszego zdziwienia. Ta rzecz zanadto głośna, by o niej jeszcze mówić i przed nią się bronić. Pierwsza lepsza statystyka wykaże, że wyłapywanie dusz odbywało się i odbywa w ruskich wsiach. Dlatego całkiem nie na miejscu jest końcowe zdanie „Ukraińskiego Beskydu":

„Tego z ust księdza jeszcze ne dowełoś nam czuty. Osądzenie pozostawiamy naszym czytelnikom".

Otóż to! Zostawienie tej sprawy sądowi czytelników musi wypaść na niekorzyść Rusinów. Może dlatego autor nie chciał sam sądu swego wypowiadać, sądząc, że są i naiwni czytelnicy.

Gdzie leżało Emaus? Sprawą tą zajmuje się X. Dr. Czorniak w najnowszym kwartalniku „Bohosłowia". Czytamy tam:

„Spomiędzy różnych sentencji o położeniu Emaus, zasługują na uwagę głównie trzy:

1) Emaus — to teraźniejsze El-Qubebe, oddalone 60 stajów na północny zachód od Jerozolimy.

2) Inni wskazują na Qalonie — oddalone 6 ½ km. na płn.-zachód od Jerozolimy.

3) Najstarsza tradycja wskazuje na arabską wieś z 825 mieszkańcami, oddaloną 23 km. na płn.-zachód od Jerozolimy, przy drodze, która prowadzi z Jerozolimy do Jaffy".

Wszystkie trzy sentencje zgadzają się w tem, że leżało to miasto na północno-zachodniej stronie od Jerozolimy i niezbyt od niej odległe. W dalszej części autor zastanawia się nad temi trzema przypuszczeniami i zostawia je nierozstrzygnięte. *X. Michał Milewski.*

Z piśmiennictwa

X. dr. Józef Riess: Ewangelje niedzielne. (Przekład z niem. XX. T. J.). 2 Tomy Wyd. XX. Jezuitów, Kraków 1935; cena 10.— zł.

Dzieło X. Riessa w przekładzie polskim odda ogromne duszpasterzom usługi. Każda Ewangelja niedzielna jest podzielona na 1) wyjaśnienie tekstu, 2) szkice homji i 3) jedna lub dwie homilje gotowe. Całość opracowana według zasad homiletycznych, wyjaśnienia tekstu oparte na ściśle naukowej podstawie, doskonale wykorzystana patrystyka z uwzględnieniem badań egzegetycznych starszych i najnowszych. Tekst Ewangelji wyjaśniony w zastosowaniu do obecnych stosunków życiowych i potrzeb duchowych w słowach ciepłych, podniosłych. Autor wyciąga odpowiednie wnioski i podaje praktyczne zastosowanie tej nauki do życia. Dzieło to starannie przemyślane, jasne i przejrzyste, pełne treści i w doskonalem tłumaczeniu polskiem, może słu-

żyć duszpasterzom jako bogate źródło w pracy kaznodziejskiej. *J. Ch.*

O. Raoul Plus T. J.: W obliczu małżeństwa. (Przekł. z franc. przez M. M.), str. 195. Wyd. XX. Jezuitów, Kraków 1935; cena 1.— zł.

Autor tej książeczki podaje dużo konkretnych rad, wskazówek i pouczeń dla młodzieży dojrzalej w okresie narzeczeństwa oraz treściwie wyjaśnia naturę małżeństwa. Forma przystępna, zrozumiała a dyskretna, treść psychologicznie ujęta. Książeczka wskazana dla młodzieży dorosłej, zamierzającej wstąpić w związki małżeńskie. *J. Ch.*

X. Jan Lenz T. J.: Wycieczka w przestworza. Opowiadania o świecie słońc i gwiazd, oparte na najnowszych badaniach naukowych. Polskie wydanie opracował X. J. Mokrzycki T. J., str. 316, 15 ilustracyj w tekście na kred. papierze i jedna mapka nieba. Kraków, Wydawnictwo XX. Jezuitów, brosz. 3.20, opr. 4.80 zł.

Popularne a jednak naukowo dokladne wyjaśnienie dziwów gwiaździstego wszechświata. Rzecz niezmiernie zajmująca, ustawicznie kierująca umysł i serce ku Bogu. Książka ta będzie bardzo miłą lekturą dla starszej młodzieży, ale przyda się i dorosłym, którzy mogą z niej zaczerpnąć dużo wiadomości, przeważnie nieznanych lub niedokładnie znanych. Niniejsza praca wypełnia lukę w naszej literaturze bardzo dotkliwą i może stanąć godnie obok podobnych dziełek w literaturze obcych.

1. **X. Rogóż: „Bądź mężem“** nauki rekolekcyjne dla młodzieży męskiej, cena 2 zł. 30 gr. — gotowy materjał na rekolekcje dla młodzieży męskiej oraz na triduum przed Świętem Młodzieży.

2. **X. Rogóż: „W cieniu ołtarza“** — cena 1 zł. 50 gr. — gotowy materjał rekolekcyjny (modlitwy, droga krzyżowa, różaniec i godzina święta). Do nabycia u Autora, Ropczyce, województwo krakowskie.

X. Kordel Michał: Mszał niedzielny i świąteczny. Stron 639. Zebrał, zestawił, uwagami i objaśnieniami poprzedził..... Kraków, 1935. Nakładem „Mysterium Christi“, Kraków, ul. św. Marka 10. Egz. opr. w płótno 3.70 zł.

Dostatecznie znany już w Polsce autor i redaktor znakomitego czasopisma liturgicznego obdarzył nas nowem dziełem, które wydatnie przyczyni się do wzmożenia ruchu liturgicznego, a przedewszystkiem do pogłębienia życia liturgicznego. Piękny jest krótki wstęp o Mszy świętej i roku kościelnym. Dobre są objaśnienia dalsze i „myśli przewodnie“ podane przy każdym formularzu. Na początku podano po łacinie i po polsku porządek Mszy św., formularze Mszy są tylko po polsku, co dodatnio wpływa na przejrzystość druku, mniejszą objętość książki i możliwą cenę. Dodano na końcu modlitwy poranne i wieczorne, litanje, pieśni mszalne polskie. Książka przyda się dla kapłana i dla każdego świeckiego katolika. Brak tekstów łacińskich nie odstraszy od niej i tych, którzy boją się lub nie znają łaciny. Objaśnienia rzeczowe, krótkie, bardzo, powiedziałbym, dyskretne, nie wchodzące zbytnio w szczegóły trącące erudycją „liturgiczną“ usposabiają przychylnie nawet tych, którzy boją się ruchu liturgicznego. Ten praktyczny i mądry układ książki jest celowy i korzystny i dla książki i dla czytelnika, czy modlącego się: Tekst stanie się tylko formą współżycia katolika z Ofiarą. *X. M. R.*

KOMUNIKATY

Program Kursu Liturgicznego w Poznaniu 5—7/XI 1935.

W t o r e k, 5 l i s t o p a d a: Godz. 11: Otwarcie kursu. — Godz. 11.15: „Cele i dążenia współczesnego ruchu liturgicznego“ X. Prof. Dr. A. Wronka. — Godz. 12: „Nasze uczestnictwo we Mszy św.“ — X. Prof. Dr. Wł. Spikowski. Godz. 16: „Pismo św. w liturgji“ — X. Prof. Dr. W. Gronkowski. — Godz. 17: „Znaczenie liturgiczne hymnów brewjarzowych“ — X. Doc. Dr. Br. Gładysz.

Ś r o d a, 6 l i s t o p a d a: Godz. 10: „Sakramentalizm życia chrześcijańskiego“ — X. Rektor Dr. K. Kowalski. — Godz. 11: „Akcja Katolicka a ruch liturgiczny“ — X. Dyr. Fr. Marlewski. — Godz. 12: „O Mszy św. niedzielnej dla dzieci szkół powszechnych“ — X. W. Krzymiński. — Godz. 16: „O udziale wiernych w Kanonie mszalnym“ — X. Prof. Dr. A. Wronka. — Godz. 17: „Śpiew celebransa podczas uroczystej Mszy św.“ (z demonstracjami) — Msgr. X. Dr. W. Gieburowski.

C z w a r t e k, 7 l i s t o p a d a: Godz. 10: Msza św. choralna w kościele św. Marcina. — Chorał pod kierunkiem Msgr. X. Dr. W. Gieburowskiego. — Godz. 11: „Kazania liturgiczne“ — X. Prof. Dr. J. Kiciński. — Godz. 12: „Wychowanie liturgiczne parafjan“ — X. Dziekan M. Zabłocki. Godz. 16: „Przepisy muzyczno-liturgiczne Kościoła rzymsko-katolickiego na podstawie „Motu Proprio“ Piusa X“ — Msgr. X. Dr. W. Gieburowski. — Godz. 17: „Sztuka kościelna współczesna a Ofiara Mszy św. i Eucharystja“ — X. Prob. H. Lewandowski. — Godz. 18: Zakończenie kursu. — Godz. 18.40: Nabożeństwo dziękczynne w kościele św. Marcina. — Chór Katedralny pod dyrekcją Msgr. X. Dr. W. Gieburowskiego śpiewa: 1) „Ave verum corpus“ (6 gł. miesz.) Orlando di Lasso. 2) „Qui velatus facie fuisti“ (4 gł. miesz.) — Josquin des Prés. 3) „Laudate Dominum, quia benignus est“ (5 gł. miesz.) — Palestrina. — 4) „Modlitwa do Marji“ (4 gł. miesz.) Brahms.

„Roczniki Katolickie“

wydam w początkach lutego 1936 r. jako tom XIII. na r. 1936 za lata 1935 i 1934. Uwzględni się tu szereg narodów, także niektóre przedtem pominięte, a osobliwie Meksyk, Stany Zjednoczone, Włochy, Holandję, Jugosławję, do tego zagadnienia islamu, żydostwa, masonerji, unijne, misyjne, wychodźcze, oraz całokształt ruchu religijnego w Polsce, nie wyłączając sekciarstwa. Szczególną uwagę poświęca się w tym tomie współczesnym prześladowaniom religijnym.

Cena rocznika wyniesie tylko 6 — zł, może mniej (wyjąwszy jakieś okoliczności nieprzewi-

dziane). Objętość około 400 stron. Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów; im więcej ich będzie, tem tańsze będą „Roczniki“ i tem pewniejsze ukazywanie się w przyszłych latach. Abonenci płacą $^2/_3$, klerycy i studenci $^1/_2$ ceny, jednak tylko do 1 kwietnia 1936 r. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o podanie adresu, by zapobiec kosztom i nieporozumieniom. Pieniędzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę; odbiorcom załącza się blankiet P. K. O. 200.690, abonentom wedle życzenia.

Adres Redakcji i Administracji „Roczników Katolickich: X. Nikodem Cieszyński — Poznań, przy kościółku P. Jezusa.

Adoracja N. Sakramentu i spowiedź miesięczna Sodalisów szkół średnich lwowskich odbędzie się w listopadzie wyjątkowo w drugą sobotę, dnia 9.XI o godz. 17-tej, w kościele Klarysek, ul. Łyczakowska 4 i Karmelitanek Bosych, ul. Potockiego 70.

X. Józef Dajczak
moderator archidiecezjalny.

Z Lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 30.X b. r. na zebraniu plenarnem wygłosi X. Prof. Richter referat p. t.: „Dusza w świetle bjologji“.

Początek zebrania o godz. 4.30 popoł. w lokalu przy pl. Kapitulnym l. 7, I. p.

X. F. Bielówka prezs. — *X. M. Milewski* sekretarz.

Do Redakcji nadesłano książki i broszury, których recenzję w miarę możności później podamy:

René Bazin: Papież Pius X. (Przekł. autor. St. Honesti). Kraków 1935. (Wyd. XX. T. J.).

Matth. Conte a Coronata O. M. C.: Institutiones iuris canonici (Vol. IV) — De Delictis et poenis ad usum utriusque cleri et scholarum. Taurini 1935. (Italia), Dom. Edit. Marietti, pag. 675. Lir. 30.

F. Cappello S. J.: De Sacramentis (Vol. II, pars III. — De Sacra Ordinatione). Taurini 1935, pag. 716. Lir. 27.

S. Loiano: Institutiones Theologiae Moralis — Vol. II (De Virt. Theol. Praec. Decal. et Ecclesiae). Taurini, 1935, pag. 679. Lir. 25.

S. Thomae Aquin: In Metaphysicam Aristotelis Commentaria (R. Cathala O. Pr.). Taurini, 1935, pag. 799. Lir. 30.

L. Blosio: Speculum Monachorum. Taurini 1933. pag. 85. Lir. 2.

Ritus pro Ordinibus conprendis. Taurini — 1935. pag. 116. Lir. 1.

Ordo Div. Officii 1936. Taurini — Lir. 3.

X. Fr. Lutz: Kazania pięciominutowe — na niedziele i święta całego roku (w przekł. z niem. przez X. Wiktora Bilskiego). Sieradz 1935. Str. 184.

X. Szczep. Sobalkowski: Nauczanie wychowawcze. Kielce 1935. (Wyd. Przegl. Homil.) str. 64, cena 60 gr.

X. Kaz. Bieszk.: Liturgja źródłem kazań. Kielce 1935. W. j. w. str. 51, cena 60 gr.

X. I. Bobicz: Pismo św. źródłem kazań. Kielce 1935. W. j. w. str. 55, c. 60 gr.

„Do niniejszego N-ru „Gazety Kościelnej“ dołączyliśmy okólnik f. „Stylplater“ w Zakopanem, dotyczący sprzedaży naczyń stołowych z chińskiego srebra na raty lub za gotówkę.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.